



WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

POLISH LIBRARY NEWS PUBLISHED BY THE FRIENDS OF THE POLISH LIBRARY IN WASHINGTON
1503 21ST STREET N.W., WASHINGTON, DC 20036 TEL: (202) 466-2665
www.PolishLibrary.org, e-mail: mailbox@polishlibrary.org

Wrzesień / Październik 2006
September / October 2006

YEAR XIV

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

W Numerze:

- Od Redakcji..... 1
- Spotkania: Rozmowa z Jerzym Kozłowskim..... 2
- Podróże po Literaturze: Nurowska i jej ukraińska trylogia..... 3
- Recenzje i Omówienia 5
- Z Biblioteki: Rocznica Biblioteko-Filmoteki..... 10

Od Redakcji:

Tegoroczne lato, naznaczone falą upałów i międzynarodowych konfliktów dobiega końca. Potrzebujemy wytchnienia od niepokojących wiadomości ze świata i nabrania energii przed nadchodzącą jesienią. Mając powyższe na uwadze proponujemy różnorodną tematykę, z pomocą której być może choć na chwilę uda nam się przenieść w inne miejsca i czasy.

Ola Zajackowski dzieli się z nami swoją wycieczką po Internecie, w trakcie której udało jej się odnaleźć biografię jednej z najpopularniejszych obecnie w Polsce pisarek, Marii Nurowskiej. Książki *Caviar and Ashes* oraz *Sketches from a Secret War*, obie omówione dla nas przez Juliana Benergauta, dają możliwość spojrzenia na życie i dokonania wybitnych indywidualności, mających do dzisiaj wpływ na polską historię i kulturę. W nieco lżejszym nastroju, Beata Pawlikowska zabiera nas na wirtualną wyprawę do Malezji w swojej najnowszej książce *Blondynka TAO*, polecanej przez Annę Firsowicz. Zainspirowana książką profesora Bralczyka *Leksykon Nowych Zdań Polskich* Joanna Petry Mroczkowska zachęca nas do pilniejszego obserwowania naszego codziennego języka.

Jerzy Kozłowski cofa się z nami w czasie, wspominając z właściwym sobie poczuciem humoru początki Biblioteki i jej dorocznych pikników. Wywiad z nim znalazł się w naszych cyklicznych *Spotkaniach*.

Biblioteko-Filmoteka świętowała 22 sierpnia swoją pierwszą rocznicę. Warto tu przypomnieć, że wyświetlane są w niej filmy z angielskimi napisami, aby

From the Editors:

This summer of extreme heat and violent world events is drawing to a close.

We need to escape from troubling news and be reinvigorated for the fall. With this aim in mind, the current issue takes you into other lives and places, offering a variety of venues.

Ola Zajackowski shares with us her Internet journey of discovery into the biography of one of Poland's most widely read authors, Maria Nurowska. *Caviar and Ashes* and *Sketches from a Secret War*—both reviewed by Julian Berengaut—offer insights into the lives of some extraordinary individuals. On a lighter note, Beata Pawlikowska takes us on virtual travels in her latest book, *Blondynka TAO* recommended to us by Anna Firsowicz. Joanna Petry Mroczkowska challenges us to *watch our language* as she discusses Professor Bralczyk's *Leksykon Nowych Zdań Polskich*.

Jerzy Kozłowski takes us back in time to the first picnic as he recalls, with his usual humor, the early years of the Polish Library. We interviewed him for our ongoing series *Encounters*.

Don't forget
Saturday, September 9

Library Picnic

More details inside

Wiadomości z Biblioteki redagują: I. Rutkowska (kierownik zespołu), J. Kozłowski, M. Mieroszewska oraz M. Sloboda. Wszelkie prace związane z funkcjonowaniem Biblioteki oraz wydawaniem i dystrybucją *Wiadomości* wykonywane są społecznie.

także osoby słabiej znające język polski mogły je oglądać.

Z góry cieszymy się na spotkanie z Państwem na bibliotecznym pikniku, który odbędzie się w sobotę 9 września. Jak zwykle zapraszamy też do Biblioteki.

The library's *Biblioteko-Filmoteka* celebrated its first anniversary on August 22. It is worth noting that only films with English subtitles are shown so people whose Polish is not fluent can enjoy them.

We look forward to seeing most of you at the picnic on September 9th and of course in the library.

Spotkania: Rozmowa z Jerzym Kozłowskim

Iza Rutkowska (**IR**): Oboje z żoną byliście założycielami Biblioteki. Czy możesz nam o tym opowiedzieć?

Jerzy Kozłowski (**JK**): Przeceniasz moje zasługi. Tak na prawdę inicjatywa stworzenia Biblioteki Polskiej to pomysł Tadeusza Walendowskiego i Marcina Żmudzkiego. Po upadku komunizmu w Polsce prowadzona przez nich organizacja Poland Watch Center przestała mieć rację bytu więc obydwaj z wielkim zadowoleniem postanowili zakończyć jej działalność i stworzyć w Waszyngtonie coś polskiego, ale już nie o charakterze politycznym. Ja, jako członek nowo wybranego zarządu, starałem się namówić jak najwięcej osób do pracy społecznej w Bibliotece. W ten sposób Ewa, którą trochę znałem, została jedną z pierwszych wolontariuszek. Okazuje się, że wspólne układanie książek na półkach może doprowadzić dwoje ludzi nawet do małżeństwa. Ten fakt może niektórych zachęcić do przychodzenia do Biblioteki a innych zniechęcić.

IR: Czy biblioteczny piknik ma równie długą tradycję?

JK: Tak i to też był pomysł Tadeusza. Uważał, że tego typu impreza pod patronatem Biblioteki pomoże odkryć i zintegrować ciekawych ludzi wśród Polaków mieszkających w Waszyngtonie. Muszę przyznać, że ja byłem w tej sprawie bardzo sceptyczny. Obawiałem się, że nie będzie dużej frekwencji. Na szczęście myliłem się. Już na pierwszy piknik przyszły tłumy i tak jest do tej pory. Duża tu jest zasługa Ani Wodzyńskiej, dzięki której możemy tę imprezę organizować w bardzo atrakcyjnym miejscu.

IR: Od początku jego istnienia jesteś także wydawcą naszego biuletynu. Zajmujesz się jego składem, drukiem, wysyłką.

JK: To też przesada. *Wiadomości z Biblioteki* są w pewnym sensie kontynuacją biuletynu wydawanego kiedyś przez Marcina Żmudzkiego. Redakcję przejęła później pani Alina Żerańska i kierowała pismem przez wiele lat. Ja zajmuję się stroną techniczną i jestem bardzo szczęśliwy, że nowa redaktorka *Wiadomości* nadal

korzysta z moich usług.

IR: „Nowa redaktorka” jest Ci niezmiernie wdzięczna za współpracę. Jestem pod nieustannym wrażeniem Twojej rzetelności oraz tolerancji dla trudności z jakimi musimy się często borykać. W Bibliotece pełnisz także cotygodniowe dyżury i jesteś członkiem jej zarządu. Dlaczego poświęcasz jej tak wiele czasu?

JK: Bo lubię. I nie wydaje mi się, że poświęcam dużo czasu. Dyżur raz w tygodniu, praca przy wydawaniu *Wiadomości*, prowadzenie naszej witryny internetowej i współorganizowanie imprez kulturalnych nie jest dużym obciążeniem.

IR: Szczerze mówiąc o swojej pracy w Bibliotece myślę podobnie – mam z niej ogromnie dużo frajdy. A jak znalazłeś się w Stanach Zjednoczonych i Waszyngtonie?

JK: Moja emigracyjna biografia jest dość typowa. Po ukończeniu studiów nie bardzo wiedziałem co dalej robić więc zdecydowałam się na małe szaleństwo i w 1984 roku wyjechałem do RFN, a stamtąd w grudniu 1985 przyjechałem tutaj.

IR: Czy myślisz, że istnieje w Stanach polska inteligencja, czy też jesteście już tylko „specjalistami”?

JK: Pojęcie inteligencja jest moim zdaniem trochę staroświeckie i snobistyczne. Jesteśmy po prostu Polakami mieszkającymi po drugiej stronie oceanu i nie chcemy stracić kontaktu z krajem, w którym się urodziliśmy i który nas ukształtował.

IR: Czy Biblioteka ma w tej dziedzinie jakąś rolę do spełnienia?

JK: Tak. Mimo, że żyjemy teraz w epoce Internetu to jednak nic nie zastąpi książki. Powodzenie naszych imprez kulturalnych dowodzi, że jesteśmy potrzebni.

IR: A gdybyś miał nieograniczone środki, jakie zmiany wprowadziłbyś w Bibliotece?

JK: Chyba wiesz jaka będzie moja odpowiedź – większe pomieszczenie, bibliotekarz pracujący na pełny etat... Nie będę kontynuował, bo wpadnę w depresję.

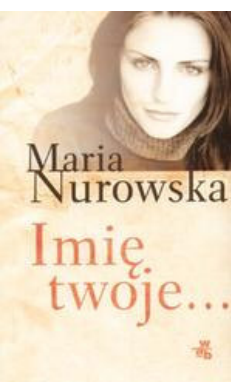
IR: Nie wpadaj. Polska staje się krajem coraz bogatszym więc powstanie polskiego centrum kulturalnego w Waszyngtonie, włączającego też profesjonalną Bibliotekę,

staje się coraz bardziej realne. Co by się jednak wtedy stało z nami, wolontariuszami? No nic, pozostaniemy optymistami zarówno co do lepszych warunków materialnych, jak i naszego miejsca w przyszłej, bogatszej Bibliotece.

Dziękuję za rozmowę.

Podróże po Literaturze: Maria Nurowska i jej ukraińska trylogia

Chciałabym posłużyć się znanym amerykańskim idiomem i przetworzyć go na aksjomat głoszony pewnie już od dawna przez wszystkich internautów na całym świecie: Internet to najlepszy wynalazek obok pokrojonego chleba. To nie tylko wspaniałe narzędzie badawcze do wyszukiwania informacji; to dla nas, emigrantów, również i łącznik pozwalający na bliski kontakt z życiem politycznym i kulturalnym kraju rodzinnego, oddalonego o tysiące kilometrów. I ja również dostrzegam dobrodziejstwa Internetu, gdy przy jego pomocy mogę śledzić polskie nowości wydawnicze, ich ranking na listach bestsellerów, czytać recenzje, zapoznawać się z autorami lub wymieniać o nich spostrzeżenia z innymi czytelnikami w czatach i blogach. Przed moim niedawnym wyjazdem do Polski chciałam się przygotować na wizytę w księgarniach i oprócz selekcji tytułów dokonałam również małego internetowego rekonesansu po biografiach autorów. Jeden z takich esejów biograficznych przykuł moją szczególną uwagę i tak dzięki Internetowi zaczęła się moja przygoda z pisarstwem Marii Nurowskiej.



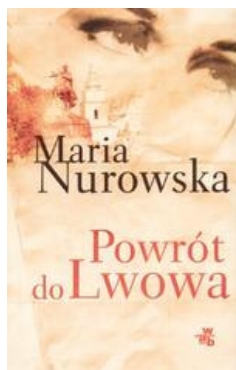
Maria Nurowska reprezentuje nurt tzw. prozy kobiecej i jest obecnie jedną z najbardziej poczytnych autorek w Polsce. Rozgłos i uznanie krytyki zyskała już od pierwszego tomu opowiadań *Nie strzelać do organisty* wydanego w roku 1975. Potem przyszły: *Moje życie z Marlonem Brando*, *Po tamtej stronie śmierci*, *Kontredans*, *Innego życia nie będzie*, *Postscriptum*, *Hiszpańskie oczy*, *Listy miłości*, *Rosyjski kochanek*, *Mój*

przyjaciel zdrajca (powieść biograficzna o Ryszardzie Kuklińskim) oraz kilka dramatów. Ja zaś sięgnęłam po jej trylogię ukraińską składającą się z następujących tytułów: *Imię twoje* (2003), *Powrót do Lwowa* (2005) i *Dwie miłości* (2006).

Tematem trylogii jest opowieść o Elizabeth Connery, naukowcu i historyku sztuki z Nowego Jorku, wiodącej do tej pory życie komfortowe i przewidywalne, spokojne i dobrze rozplanowane – choć pozbawione iskry uniesień,

pasji czy spontaniczności. Tę jej schematyczną i ekskluzywną egzystencję burzy nagle zniknięcie męża. Bo oto Jeff wyrusza na samotną wyprawę na Ukrainę by badać starocerkiewną architekturę sakralną, ale po jakimś czasie ginie o nim wszelki śluch. Urzędnicy Departamentu Stanu, dyplomaci amerykańscy na Ukrainie, znajomi i współpracownicy bezradnie rozkładają ręce polecając czekanie i cierpliwość. Ale dla Elizabeth to nie jest zadowalające rozwiązanie i podejmuje decyzję poszukiwań na własną rękę. Wybiera się do kraju, którego jeszcze nie tak dawno nie potrafiłaby ułożyć na mapie, a który zna jedynie ze sporadycznych notatek w prasie. Wie coś o aktach gwałtów przeciw prawom człowieka. Obito jej się o uszy o groźnych echach i wciąż żywych tradycjach komunistycznych terroryzujących obywateli pomimo oficjalnego upadku tego systemu. O bezprawiu i arogancji władz. Ale na tym kończy się jej wiedza. Już w podróży poznaje ukraińskiego prawnika, Andrew Sanickiego. Andrew spędził wiele lat na Zachodzie, ale po zajściu zmian politycznych powrócił do Lwowa. Liczył, że nowa demokracja i rząd dadzą mu szansę na godny start w jego teraz już wolnym kraju. Tymczasem rzeczywistość uraczyła go gorzką pigułką rozczarowania. W patriotyczno-narodowym porywie, Andrew przyłącza się do podziemnego ruchu opozycyjnego. Dzięki tej nowej znajomości Elizabeth szybko uczy się ukraińskich realiów. To właśnie Andrew ułatwia jej kontakty z opozycjonistami, którzy potwierdzają jej przypuszczenia, iż Jeff przyłączył się do ich politycznej działalności za co został „usunięty”. Pozostaje jednak pytanie czy to „usunięcie” oznacza „likwidację”, czy został jedynie uwięziony w jakimś odległym zakątku i przetrzymywany do rozstrzygnięcia decydujących wyborów prezydenckich. Jej odyseja przez Ukrainę w poszukiwaniu zaginionego męża rozciągnie się na wiele lat, pozostawiając więcej pytań niż dając odpowiedzi. Jednak Elizabeth nie ugnie się, konsekwentnie podejmując coraz to nowe próby. Podróż na Ukrainę okaże się dla niej nie tylko niebezpieczną wędrówką do Czeczenii, Czarnobyli, czy za Donieck, do więzień politycznych i „szpitali” - ale też zgłębianiem własnego losu, swoich emocji, przeznaczeń, odpowiedzialności małżeńskich, siły charakteru, nieoczekiwanych rozwiązań i umiejętności ich akceptowania.

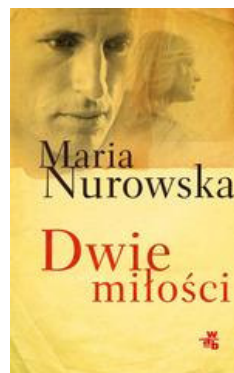
Zaznaczyłam na początku, że po książkę sięgnęłam głównie dlatego, że zafascynowała mnie notka biograficzna o autorce. Otóż Nurowska jest wnuczką arystokraty, właściciela pałacu w Homlu, córką legionisty i żołnierza AK, zaś sama została żarliwą komunistką. I ta kombinacja wydała mi się dość interesująca. Jej pochodzenie i rodowód da się wyczuć w niezwykle „arystokratycznym” stylu i wycuciu piękna przeszłości. Jej bohaterka swobodnie, ale i z niebywałą klasą, porusza się zarówno po Lwowie, Manhattanie jak i Włoszech. Ja znam Lwów bardzo pobieżnie, z krótkiego pobytu sprzed wielu-wielu lat, ale dopiero dzięki tej trylogii po raz pierwszy „weszłam” w lwowskie mieszkania – szczególnie te o starych tradycjach, te będące kulturową oazą wśród zamętów historii i polityki poprzedniego wieku. Dumiałam wraz z bohaterami nad nieuchronnością upływu czasu na starych cmentarzach, w historycznych kościołach, na miejskich placach (choćby na tym znanym Polakom z okresu walk „Orląt Lwowskich” z 1918r.), w operze, kafejkach i domach mieszczańskich gdzie tenże czas zdawał się zatrzymać. Jednak trudno było mi uwierzyć w niegdysiejsze zaangażowanie Nurowskiej w idee komunistyczne, jako że jej powieść wydaje się tego zaprzeczeniem. Nurowska z niezwykłą sympatią opisuje ruch opozycyjnego dziennikarza Georgija Gongadze, zamordowanego przez ukraińskie służby bezpieczeństwa; oddaje grozę Czarnobyla i losu jego mieszkańców, ostro krytykując poprzedni system za pogwałcenie praw obywateli; staje po stronie rewolucjonistów z Czeczenii piętnując moskiewskie wpływy i żądania, będące przedłużeniem dawnej sowieckiej polityki.



Dalsza część notki biograficznej informuje, że autorka „często sięga do konwencji melodramatu, bazuje na poetyce romansu i powieści psychologicznej, lecz również wykorzystuje ogromne obszary kiczu i emocji”. I rzeczywiście, przekonałam się, że Nurowska zderza stereotyp z niepowtarzalnym, banalne z rzadkim, wywołuje wzruszenie i nieoczekiwane głęboką refleksję. Balansuje na granicy świadomie

wybranej przesady i naiwności by dowieść jak groteskowy może być los kobiety uparcie zakochanej. Ale ja nie do końca zgadzam się z autorem notki biograficznej, bo choć obiecuje głębię psychologiczną postaci, to jednak charaktery bohaterów wydają się jednokolorowe, bez półcieni. Czekałam na wybuch gniewu, moment słabości, obnażenie emocjonalne, załamanie, a tymczasem schematyzm konstrukcji na to nie pozwalał. Dowiedziałam się też, że autorka często w swojej twórczości ukazuje konflikt bohatera ze światem zewnętrznym umieszczając akcję w określonej rzeczywistości historycznej. Przyznam,

że do niedawna sama identyfikowałam współczesne losy Ukrainy jedynie z lapidarnymi relacjami prasowymi. I dopiero powieść Nurowskiej przedstawiły mi Kucznię, Juszczenkę, Januszkowycza, Julię Tymoszenko, Putina jako osoby „z krwi i kości”. Mam tu jednak następną zarzut, że wydarzenia historyczne są tu potraktowane zdecydowanie drugoplanowo, nie dość dogłębnie zbadane i opisane. Autorka za słabo ukazała grozę realiów ukraińskich, zaś niektóre postacie niejako odcięły się od rzeczywistości stwarzając sobie własną otoczkę normalności, nostalgii za tym co było, do czego naród przez wieki aspirował i co w sobie skrycie pielęgnował, jakby na przekór bezsensownym i bezlitosnym realiom. A przecież można było bardziej wyeksponować momenty i emocje „pomarańczowej rewolucji”, terror politycznego więzienia, porywy czeczeńskich rewolucjonistów.



Ostatnia sekwencja internetowej biografii sugeruje, że Nurowska to kobieta niezwykła, zaś jej bohaterki są kobietami nieprzeciętnymi, namiętnymi, którym nie są w stanie dotrzymać kroku ich partnerzy, uwikłani w politykę, w ideę, złamani ciśnieniem historii. I taką bohaterką niewątpliwie jest Elizabeth, choć (znów pozwolę się sprzeciwić internetowemu autorowi) czasem wątpliwości budzi sens jej upartej

odysei, szczególnie gdy po upływie lat związała się z innym mężczyzną, a nawet urodziła mu dziecko. Autor notki argumentuje, że bohaterki Nurowskiej są kobietami namiętnymi, napędzanymi sprawczą mocą uczucia – ale czy Elizabeth raczej nie jest bezkompromisowo oddana zasadom i przekonaniu, że przysięga małżeńska, choćby nawet została złamana pod wpływem zawirowań czasu i losu, wymaga „czystego”, honorowego zakończenia i odważnej konfrontacji? Elizabeth rzuca na szalę własne życie, byle doprowadzić do końca to, co uważa za swój obowiązek wobec poślubionego mężczyzny, mimo że wygasł żar miłości (a może nigdy w tym związku nie płonął?). Czy jest więc bardziej „namiętna”, czy raczej oddana zasadom prawości i szlachetności? Czy jest naiwna – czy odpowiedzialna? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam czytelnikom, którym polecam ukraińską trylogię na koniec odchodzącego lata.

Aleksandra Zajackowski

(do artykułu wykorzystano biografię autorki ze strony Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie: www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_nurowska_maria)

Book Reviews - Recenzje

Caviar and Ashes: A Warsaw Generation's Life and Death in Marxism, 1918-1968 by Marci Shore, Yale University Press, 2006, 480 pages.



First, the poets had a great party; then, there was a bad hangover. Different people handled it differently. Some behaved nobly, some abominably and some both. Now, they are all dead. Some of their poems will be remembered as long as the Polish language is spoken.

Marci Shore, a historian at the University of Indiana, wrote a wonderful book about the generation of Polish poets born around the turn of the century whose formative experiences were the slaughter fields of the Great War and the re-birth of Poland. Among the poets, there were two groups and one loner. The first group were the Futurists: Jasioński, Wat, Stern, Wazyk and others; the second group was the Skamander: Lechoń, Wierzyński, Tuwim, Iwaszkiewicz and Słonimski. The loner was Broniewski who, in his politics, was closer to the Futurists and, in his poetry, to the Skamander. Other players appear as well: older writers (Witkacy, Żeromski), younger writers (Strykowski, Miłosz, Borowski), Stalin's commissars (Wasilewska, Borejsza, Berman).

This book, though, is not about the Futurist or Skamander poetry as such. Rather, it is about the poets as human beings, making choices about their poetry, politics, religion, identity, and private lives. If the political elements predominate, it was more often the case of history forcing the poets to choose rather than the poets choosing to become political. Norman Podhoretz's reference to the intersection of literature and politics as the "bloody crossroads" is very apposite.

The outline of the story is well-known: the Futurists got attracted to Marxism early on, in part because it fitted with their radical visions of rebuilding everything from scratch. They were also the first ones to be burnt by Stalinist purges. Others like Wat followed into the Gulag after 1939. The Skamander poets had started firmly in Piłsudski's camp (who would interrupt cabinet meetings to let the poets present their satirical sketches). In time, though, the Skamander drifted apart. The decisive break within the group came during WWII, after which Tuwim returned from exile to embrace communism, joined eventually by Słonimski. Lechoń and Wierzyński refused to return, kept their independence but paid for it, especially Lechoń, dearly. Iwaszkiewicz did well (and

some good as well) on his country estate near Warsaw regardless of who was in power. Broniewski's long-standing faith in communism remained unscathed by his sojourn in Lubianka though his poetry was more independent than he was.

It is a great story and the writer tells it with great aplomb—actually, it is very hard to believe that this book originated as a Ph.D. thesis. Anyone with any interest in either Poland or history or literature or 20th century politics will find reading it immensely rewarding. Even those who grew up on these poets and know their odysseys, will find it difficult to put this book down. To me, the best things in the book are the wonderful vignettes about the poets and those around them that inform better than would pages of bibliographical details. Let me mention a few:

Broniewski: his beloved grandmother, upon reading his leftist poems, wrote to him from Płock: *And now, my Władzio, as for your poetic creations—after having read them, I wept bitterly.*

Jasioński—wrote his once-famous novel *I Burn Paris* in retaliation because he saw a book by a French author titled *Je Brule Moscou*; he didn't know that "bruler" in French could mean other things than "burn."

After Wat's arrest in 1931 following an editorial meeting of the communist-sponsored *Miesięcznik Literacki* his wife went to a lawyer to bail him out. He asked her: *Which would you prefer: that your husband sit in prison or that he cheat on you?* She may have been a revolutionary, but not in the matter of marriage. *Let him sit in prison*, she answered. Broniewski's wife was more understanding.

Having been preceded to the Soviet Union by his fellow Futurists--Wandurski, Stande, Jasioński, who were in turn arrested, forced to make absurd confessions, and shot--Wat led a precarious existence in Soviet-occupied Lwów; with a job as a proofreader in *Czerwony Sztandar* fearing that, somehow, they would let pass a deadly printing error, like the "t" in Stalin's name being replaced by an "r".

Wat was arrested with others, including Broniewski, in a set up made to look like a drunken brawl. In prison, Broniewski was interrogated as a Polish nationalist and reactionary; Wat, simultaneously, as a Trotskyite, a Zionist, a Catholic and a nationalist. In Lubianka, Wat ended up sleeping in General Anders's former cot.

Aristocratic Wasilewska (a daughter of Piłsudski's Foreign Minister) thrived in the Soviet Union; her proletarian husband did not. He noticed things she refused

to acknowledge. One day a stranger came to their house, asked for him, and shot him on the doorstep. Later, Khrushchev sent emissaries to Wasilewska to explain that the organs made a “mistake” but, for the sake of the cause, it could not be admitted. He hoped that Wasilewska would understand; she did.

The name for the communist-led grouping of Poles in the Soviet Union (*Union of Polish Patriots*) was invented by Stalin himself. When Wanda Wasilewska objected to Stalin that in Polish the word “patriot” had a right-wing connotation, Stalin responded that she shouldn’t worry because words could be given new meanings.

After the fall of Poland, Tuwim went into exile ending up temporarily in Brazil where Lechoń was also evacuated. Tuwim, homesick, could not write. But once Lechoń surprised him by producing a new poem, Tuwim locked himself in a room and started to write poetry again—the outcome was *Polish Flowers*.

Later in the United States Tuwim discovered his proletarian roots, though, of course, he came from a middle class family; politically, he embraced the Soviet Union. When his old friend the editor Grydzewski asked for an article from Tuwim about the Soviet murders of Bundist leaders Erlich and Alter, Tuwim refused by quoting Kochanowski: *Nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli/ By nie znał nieprzyjaciół, że cię ma po woli*. Still later, in Warsaw, he had no problem with Ważyk’s attempts to impose socialist realism on Polish writers; however, Ważyk’s botched translation of *Eugene Onegin* proved too much.

Lechoń, Tuwim’s friend and then most bitter enemy, wrote in exile upon learning about Tuwim’s death: *May the Polish ground rest lightly over you, Julek, the Polish ground you so poorly, so foolishly but still truly loved*.

Borowski, after his return from Auschwitz, could not bear to hear about survivors who had difficulties adjusting. He raged: *What are you sniveling to me about, control yourself, if we’re here now together, it is only because there in Auschwitz we took bread from the dying who no longer had the strength to raise a piece of bread to their mouths. We didn’t cover them in blankets! We took their blankets because we knew that they would no longer need them. It was their deaths that rescued us from ours*. But

the price turned out to be too high for him as well--soon thereafter, Borowski gassed himself.

Słonimski returned to Warsaw for a brief visit in 1945; he questioned Iwaszkiewicz who had lived through the German occupation about what had happened to the people he knew. *Shot, shot, shot ...*, was the response. *For what?* Słonimski kept asking. Iwaszkiewicz thought that Słonimski, having spent the war years in London, acted like a visitor from outer space.

Słonimski returned to Warsaw permanently in 1951--the worst possible time. (Elsewhere, he explained this by saying that his jokes were not funny when told in English). Just about then, Miłosz defected from his communist diplomatic post. Słonimski’s attack on Miłosz reads like a crude Stalinist denunciation. Miłosz’s response was more restrained but with a hard edge (he reminded Słonimski his earlier words that, were he to find himself in hell, he hoped to be one of those with a pitchfork rather than one getting boiled). Yet Miłosz bore no grudges, as anyone reading his *Treatise on Poetry* will attest.

The appearance of *Caviar and Ashes* is a cause for celebration. It has few heroes; instead, it is full of appalling dilemmas that were forced on some creative souls who had the misfortune to be born into the 20th century in Eastern Europe. Thus it comes close to describing history “as it really was.” Your judgments on the art and the behavior of the various writers would not necessarily be the same as the author’s but she is well entitled to her views—she had mastered Polish and plowed through libraries and archives in Warsaw, Moscow and Tel-Aviv. My only quibble with her might be that she could have provided more background on the Polish literature pre-1918. Otherwise, it is difficult to judge for any uninitiated reader what it meant, for instance, for the Futurists to reject Polish romantic poetry. She could perhaps also have stressed more the essential continuity of the Polish culture, despite all the political twists and turns. I personally learned about Jasieński from a Jacek Kaczmarski’s caustic song about him!

Julian Berengaut

Sketches from a Secret War: A Polish Artist's Mission to Liberate Soviet Ukraine by Timothy Snyder, Yale University Press, 2005, 347 pp.



This book title—an artist trying to liberate Soviet Ukraine—may evoke in some readers an image of political amateurishness, of yet another Don Quixote tilting at windmills. Don't let it discourage you. This book, written by the leading historian of Polish borderlands (Kresy), tells a fascinating story of a remarkable individual—Henryk Józewski (1892-1981) who, it is true, started as a talented Cubist painter. But to think of Józewski in terms of his art is a little bit like thinking of Thomas Jefferson in terms of his activities as an architect.

In fact, Józewski's life calling was to be a political activist with a single-minded agenda--to protect Poland's independence. Born in Kiev and at home in the Polish, Ukrainian and Russian cultures, he identified, from very early on, Russian imperial policies, especially once these assumed communist forms, as the key danger to Poland's independence. In 1914, he traveled west to seek Piłsudski's views on what needed to be done; in 1919 he traveled again to warn Piłsudski of the coming Soviet offensive. Against this background, Poland's relations with Ukraine became to Józewski of prime importance. In particular, he saw an independent and strong Ukraine as a best ally that Poland could have in resisting communist pressures from the East.

More interestingly, as governor of the Volhynia province in pre-war Poland, he saw the local Ukrainian peasant majority as potential partners in a multi-ethnic Poland, a Poland that harked back to the *Commonwealth of Two Nations* (Rzeczypospolitej Obojga Narodów) that had lasted between the Union of Lublin of 1569 and the Third Partition of 1795. This Poland would be strong enough to stand-up to Russia based on wise, though perhaps authoritarian, leadership with loyalty based on shared citizenship, shared state interests and shared history. In modern Polish history, this vision was most closely associated with Piłsudski, surviving him in the political line towards Poland's eastern neighbors that was adopted by Jerzy Giedroyc's *Kultura* in Paris.

An alternative vision of Poland—one that is most closely associated with the ideas of National Democracy and Dmowski--saw Poland necessarily based on the Polish ethnicity with minorities being either isolated (i.e., the Jews) or absorbed (i.e., the Ukrainians) into the (allegedly superior) Polish culture, including Catholicism. The main

danger to Poland was seen as coming from Germany against which Poland should seek alliance with Russia; at the same time, it was thought that Ukraine's independence carried risks for Poland's long term interests as it could easily be dominated by Germany. They looked with suspicion at Józewski's Volhynia experiments fearing that the native institutions he was encouraging would be captured by Ukrainian nationalists who rejected Polish sovereignty. Józewski, in turn, scoffed at efforts, supported by the Polish Army though not by the Church, to convert Orthodox Ukrainians to Catholicism by offering them material inducements.

These two visions vied for the political hearts of Poles throughout the interwar period. After Piłsudski's death, Dmowski's ideas became dominant and Józewski was removed from his Volhynia post. Political and border changes after the war made this conflict of visions seem less relevant though echoes of it still reverberate. And, of course, one can now stroll in Warsaw from Piłsudski's Square to Dmowski's Rondo and wonder what these leaders would have to say about the EU, the Russian gas, and the independent, though still painfully divided, Ukraine.

Snyder recounts a fascinating story of Józewski's life based largely on original archival research: a senior official in governments of both Ukraine and Poland, an intelligence operative both in the field and from behind a desk, a conspirator par excellence who refused to leave Poland in either 1939 or 1945, and yes, an artist (painting and stenography) as well. But there is more: Józewski mixed easily with the highest Polish leaders (Piłsudski, Mościcki), writers (Jerzy and Stanisław Stempowski, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska) and he also had original ideas in the field of philosophy. A survivor of several assassination attempts, he knew how to live underground. He trusted women much more than men and relied on them exclusively as his couriers.

The prime focus of the book concerns Józewski. But as part of telling his story, we also get other nuggets as well, especially concerning Volhynia's history on both sides of the pre-war border. For instance, few people might know that up until the 1930s, there was a Polish Autonomous Region in Soviet Ukraine with its capital in Marchleusk which was liquidated in the run up to the Great Purges in which hundreds of thousands of local Poles were repressed as agents of Piłsudski. Initially, the border was quite porous, and until the 1930s, intelligence and political agents were crossing it fairly easily and finding support for themselves on both sides of the border. But if the 1930s were bad with the repressions on the one side and the Great Depression on the other, what followed during the war with mass deportations, massacres and ethnic cleansings, was much worse.

After the war, Józewski remained active underground publishing independent newsletters and providing political intelligence to his friends in London. He was captured by the *Bezpieka* in 1953; in a way, he was very lucky because by then torture and death sentences had stopped. He refused to recognize the courts of the Polish Peoples' Republic and refused to plead for his release. Though he was sentenced to life in prison, he was released nevertheless in 1956 having first made sure that his agents were released as well.

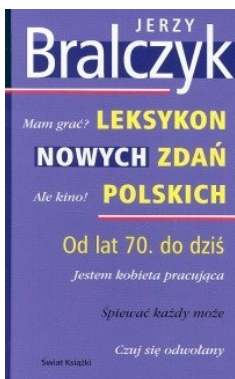
Towards the end of his life, Józewski went back to his painting—while his first exhibition took place in Kiev on

October 15, 1917, his second took place in 1960 at Zachęta. He lived and painted in a small studio on Koszykowa Street. The motive of windows appears frequently in his paintings (the book contains some black-and-white reproductions). Snyder recalls that *windows* was a common term in pre-war intelligence work indicating a time and a place on the border when it was safe to go across. To us, this book is a window into an aspect of Poland's history that deserves to be more widely known.

Julian Berengaut

Jerzy Bralczyk, *Leksykon nowych zdań polskich. Od lat 70. do dziś*. Warszawa, Świat Książki, 2005.

duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi. Dobrze wiemy, że to nie są martwe słowa.



Nie tak dawno dostałam e-mailowe zaproszenie na występ taneczny nie byle gdzie, a w Strathmore Hall, czyli w znanej podwaskyngtońskiej placówce koncertowej. Do zawiadomienia dołączona była piękna fotografia szalowej tancerki flamenco o znajomej skądinąd buzi. Nagłówek brzmiał: *Śpiewać każdy może*. To skromni rodzice młodziutkiej artystki wyrażali pewien dystans wobec zapowiadanego popisu. Czy słusznie, nie wiem, pójść nie mogłam. Zrozumieliśmy się jednak.

Śpiewać każdy może, a jednak przecież nie *Każdy może śpiewać* ani *Może śpiewać każdy*. Są takie zdania, które znamy dobrze albo przynajmniej zawsze „coś” nam mówią, funkcjonują gdzieś w podświadomości. Kilka słów, krótkie urywki, a przynoszą cały kontekst. Wzbudzają szczególny rezonans. Choćby się nawet owe zakresy skojarzeniowe u poszczególnych osób nieco różniły, istota przekazu pozostanie ta sama. Stanowimy kulturową wspólnotę tak długo, jak długo czytelne są dla nas te zdania-aluzje.

Z bibliotecznej półki bezwzględnie najnowszych (bo bywają też nowości „względne”) wyjmuję książkę Jerzego Bralczyka zatytułowaną *Leksykon nowych zdań polskich*.

Pouczający to zbiorek i miejscami zabawny. Czasem ogarnia nostalgia, czasem trochę irytacji, zwłaszcza kiedy stajemy wobec momentów politycznej historii ostatnich trzydziestu paru lat: *Pomożecie?*, *Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią*, *Wasz prezydent, nasz premier*, *Nie chcemy, ale musimy*, itp. Ale jest też papieskie *Niech zstąpi*

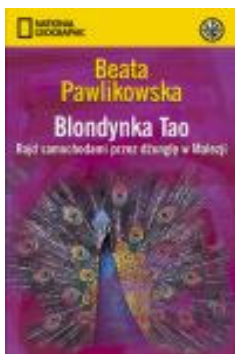
Nie zabrakło też kabaretów – *Elita*, Olga Lipińska (*Idźcie przez zboże, we wsi Moskal stoi, Mam grać?*), *60 minut na godzinę* (*Ale kino, Będąc młodą lekarką, Momenty były?*, itp.). Autor sięga do reklam, seriali, filmów (m.in. *Kobieta mnie bije, Życie jest nowelą*). Liczne są piosenki (*Cała sala śpiewa z nami, Chłopaki nie płaczą, Czego się boisz, głupia, Róbmy swoje*, itd.) i odrobina poezji – ks. Twardowski, Herbert, Szymborska. Są sprawy poważne, ale i te przyziemne, kolokwialne. Jest wreszcie komentarz profesora Bralczyka, językoznawcy, specjalisty w zakresie języka mediów, reklamy, polityki, wykładowcy w Instytucie Dziennikarstwa [Uniwersytetu Warszawskiego](#) oraz w [Szkołe Wyższej Psychologii Społecznej](#) w Warszawie. Bez uczoności, przystępnie stara się on wybrane przez siebie i proponowane przez innych zdania polskie poddawać refleksji filologicznej i przy tej okazji robi tzw. dobrą robotę, uczy nas rzetelności w podejściu do mowy. Nieco górnolotnie mówiąc - odpowiedzialności za słowo.

Miejmy się więc na baczności. Uważajmy, co mówimy. Weźmy choćby przykład Jerzego Stuhra. W wywiadzie dla *Radia RFM* tak lamentował przy okazji dodatkowej popularności, jaką uzyskał w związku z dubbingiem osła w polskiej wersji *Shreka*. *Zazartowałem sobie raz w Opolu, wyglup zrobiłem jednodniowy - "Śpiewać każdy może" i prześladowało mnie to przez dwadzieścia pięć lat i jeszcze dalej. A teraz znowu ten Shrek. Ja mam zawsze takie szczęście w życiu, że gdzieś coś powiem, żarcik głupi rzucę, a potem to zamienia się w jakąś kultową historyjkę.*

Czekamy teraz w Bibliotece na więcej popularnych książek o języku polskim. Są już zamówione.

Joanna Petry Mroczkowska

Beata Pawlikowska, *Blondynka TAO*, Wydawnictwo G+J RBA, Warszawa 2005.



Lubię zaglądać do waszyngtońskiej siedziby *National Geographic* i słuchać opowieści słynnych podróżników i fotografów. Są to ludzie, którzy odnaleźli swoją pasję. Nie tylko ją znaleźli, ale mieli też odwagę podporządkować jej całe swoje życie. Z punktu widzenia „białego kołnierzyka” wielomiesięczna pielgrzymka po japońskich świątyniach, mieszkanie ze stadem wilków, czy odmrażanie palców na ośmiotysięczniku, to strata zdrowia, czasu i pieniędzy. Dlaczego więc ludzie to robią?

I jeszcze raz odpowiadam tym, którzy mnie pytają, po co tam jeździsz, jeżeli tam jest tak okropnie? Jeżdżę tam między innymi dlatego, żeby zrozumieć, jak wspaniałą rzeczą jest talerz gorącego makaronu wymieszany z tuńczykiem z puszki. Nie rozumiałam tego wcześniej. Mój świat w Polsce miał wyraźne granice, był w dużym stopniu przewidywalny i składał się z różnych wynalazków, które w moim przekonaniu „należały mi się” i nawet nie dostrzegałam, że istnieją i że mam przywilej korzystania z tak genialnych urządzeń jak:

- lodówka, w której zawsze jest zimno
- sklep, w którym zawsze i bez trudu można upolować coś do jedzenia
- płaski, równy, twardy chodnik, po którym wygodnie się chodzi
- telefon, przez który można kontaktować się z resztą świata
- elektryczność – dzięki której działa radio i lodówka, świeci światło, pracuje komputer, kuchenka do gotowania, telewizor i mnóstwo innych rzeczy
- pralka – do której tylko się wrzuca brudne rzeczy, dodaje proszek i sama pierze do czysta
- samochód, samolot, pociąg, autobus
- dach nad głową
- łóżko, w którym nie zaskoczy mnie lodowaty deszcz, nie obleżą pluskwy, ani nie odwiedzi jadowity wąż
- łazienka, w której sedes stoi zawsze na tym samym miejscu i nic nie czai się, żeby mnie dziabnąć w wypiętą część ciała -

mówi Beata Pawlikowska - pisarka i podróżniczka.

Kiedy byłam małą dziewczynką, a wyjazd do RFN-u był tak samo mało prawdopodobny jak wycieczka na księżyc, uwielbiałam podróżować po mapie z Arkadym Fiedlerem. Wiele lat później, mając na koncie zwiedzenie ponad pół

setki krajów, zobaczyłam i (natychmiast kupiłam) książkę *Blondynka śpiewa w Ukajali*. Nie znałam autorki, ale tytuł skojarzył mi się z dawno przeżywanymi literacko przygodami. I co tu dużo mówić, szczęka opadła mi z wrażenie już po pierwszym rozdziale. Beata, patykowata blondynka z Warszawy dzielnie zmagająca się z całą dzikością Amazonii, a do tego pięknie ją obfotografowała, narysowała i wydała w prestiżowym wydawnictwie dobrze mi znanego *National Geographic*.

Od tego czasu nie przepuszczam żadnej nowości pani Beaty. Ostatnio dotarła do Biblioteki jej najnowsza książka o wyprawie do Malezji. Co roku jest tam organizowany szaleńczy rajd *Rainforest Challenge*. Lekturę rozpoczynamy, gdy nasza Blondynka siedzi sama w sercu szurającej, obserwującej, a może i mlaskającej dżungli. Polska ekipa zawieruszyła się w lesie, a reszta uczestników zbiegła do rajdu, czyli do hotelu z dachem i prysznicem. I nagle, jak zjawa, nie wiadomo skąd, pojawia się tajemniczy Chińczyk w srebrnym samochodzie i spokojnie pyta: *How are you?*

I jak tego nie czytać? Nie brnąć w mazi czerwonego błota, nie podtrzymywać jeepów przemierzających chwiejne mosty nad przepaściami? Jak nie poczuć strug monsunowego deszczu? Jak się nie wykapać w mulistej rzece i nie nadśłuchiwać zbliżającego się tygrysa (?). Razem z Blondynką wpraszam się do obozowych sąsiadów na yerba mate i razem z nią daję się spróbować komarom, a nawet pijawkom. Uff, ależ gorąco, jak zielono, jak pięknie. Czuję, że gubię swój sztywny ubiór, urzędowy uśmiech i cudownie gdzieś znika ból w łopatkach. Może dlatego i ona tam pojechała?

Podczas każdej podróży poznawałam siebie coraz lepiej, więc teraz po kilkunastu latach mogę wreszcie powiedzieć, że wiem kim jestem.

Zachęcam do odwiedzenia pięknie zaprojektowanej strony internetowej autorki: www.beatapawlikowska.com. Można tam dowiedzieć się wiele o jej podróżach, publikacjach i audycjach. Można nawet pojechać na wyprawę z Blondynką. Mieszczuchów, doceniających domową wygodę, zapraszam serdecznie do Biblioteki. Bo po co jechać i się męczyć, jeśli wszystko można w książce wyczytać.

Anna Firsowicz

Z Biblioteki: Rocznica Biblioteko-Filmoteki

22 sierpnia uroczyste obchodziliśmy urodziny naszych pokazów filmowych. Od ponad roku w każdy trzeci wtorek miesiąca (czwarty, gdy miesiąc ma pięć tygodni) o godzinie 19-tej grono fanów kinowych spotyka się, żeby obejrzeć jeden ze współczesnych filmów kina polskiego. Pokazy nieśmiało ruszyły w lipcu 2005 roku komedią *Nigdy w życiu*. Wśród następnych trzynastu filmów przewinęły się między innymi takie majstersztyki jak *Mój Nikifor*, *Dług*, *Przemiany*.

Lubię to nasze biblioteczne kino. W ciągu kwadransa przekształcamy ostatni pokój na salę kinową. Najpierw trzeba wyciągnąć ekran, potem wyregulować rzutnik, na koniec ustawić kilkanaście krzesel. Nigdy nie wiadomo, ile przyjdzie osób. Dwudziestoosobowy rekord padł, gdy odwiedziło nas grono studentów w czasie wiosennych ferii. Minimum to 3 osoby. Zawsze jest kameralnie. I zawsze jest nasza nietypowa fanka Belunia – jamnik długowłosa.

Polskie kino prezentuje się znakomicie w porównaniu ze stereotypem Hollywood. Zdziwiłam się jak dobrze jest odbierane przez cudzoziemców. Annabel – Amerykanka urodzonej na Filipinach - historia Judyty pomogła w przetrwaniu własnego rozwodu. Cała międzynarodowa sala ryczała ze śmiechu przy *Królu Ubu*. Wszyscy, łącznie z Bellą, byli zaniepokojeni w czasie filmu *Jutro będzie niebo*, gdy samochód potracił rudego kundelka.

W rocznicę spotkaliśmy się większą grupą, zjedliśmy pyszny tort porzeczkowy, wypiliśmy szampana. Był też konkurs z nagrodami. Przyjemnie było obserwować tę uroczystość, cudownie było pomyśleć, że znowu powstało coś fajnego, prawie z niczego, zasilane ciekawością i podsycane chęcią zaledwie kilku wolontariuszy. Wcale nie trzeba tłumów, procesów i wielkiego sprzętu, żeby spędzić czas wśród ludzi podobnych do nas. Może tak samo 13 temu powstawała nasza Biblioteka?

Anna Firsowicz

W hołdzie Jeziorańskiemu

Jak doniosła niedawno polska prasa, Zarząd Śródmieścia Warszawy podpisał umowę w sprawie wykupu od obecnych właścicieli dawnego mieszkania słynnego Kuriera z Warszawy. Władze miasta chcą w nim utworzyć Bibliotekę i Centrum im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Celem nowej instytucji, położonej przy ulicy Czerniakowskiej 178 na warszawskim Powiślu, będzie krzewienie myśli narodowo-niepodległościowej. W planach instytucji są między innymi sympozja, projekcje filmów z udziałem Jeziorańskiego i lekcje historii dla młodzieży. Centrum ma współpracować z ośrodkiem KARTA i IPN. Obiekt ma być otwarty już 27 września – w rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego.